

218 Z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej

»Książę Niezłomny«

Juliusza Słowackiego

BOLESŁAW SURÓWKA

Wystawiony przez Teatr Polski z okazji swego jubileuszu dwudziestopięcioletnia „Książę Niezłomny” J. Słowackiego, oparty na poemacie Calderona „El Principe Constante” był niewątpliwie bardzo dostojnym akcentem tych uroczystości a równocześnie dowodem, potwierdzającym chwalebna tendencję teatru, przyznającą w swym repertuarze pokaźne miejsce dla dzieł wielkiej klasyki.

I też ta dostojność i solennosc oraz szlachetny patos tkwiące w tej sztuce są w zasadzie głównym jej walorem, łączącym się rzecz jasna z czarem poetyckim pięknego wiersza Słowackiego. Sama bowiem idea przewodnia utworu, dotycząca niezłomności owego księcia portugalskiego, który wybiera niewolę, niż oddanie w zamian za swoją wolność Ceuty — Ceuty zresztą wziętej trochę z fantazji, podobnie jak i niektóre inne „realia” zawarte w sztuce, gdzie do Portugalczycy bywają od czasu do czasu Hiszpanami, a Fez zostaje umieszczony nad morzem oraz jest osobnym królestwem tuż obok królestwa marokańskiego itd. — buzi w nas trochę mieszane uczucia. Bo już może nie chodzi nam tyle o to, że Don Fernand, postać w zasadzie historyczna (był taki książę Fernand, brat sławnego „Henryka Żeglarza”, zdobywca Ceuty w r. 1415 i który faktycznie zmarł w niewoli mauretańskiej w Tan gerze), jest bądź co bądź wodzem wypraw absolutnie zaborczej i że jeżeli dostaje się do niewoli, to moglibyśmy tutaj powiedzieć, że ostatecznie sam jest winien tego guza, jakiego w tej wojnie niepotrzebnie szuka — ile o jego tak wyeksponowane cierpiętnictwo. Na pobudki bowiem patriotyczne, które każą mu przedkładać niewolę i ewentualną w niej śmierć nad oddanie Ceuty, można się zgodzić, trudno jest jednak jakoś zgodzić się na jego samoponizanie się, nad haniebną zbraniną, na rażące praktykowanie trudnej do pojęcia super — pokory, w imię zasady „mitujcie nieprzyjaciół wasze” i w ogóle na szukanie jakiegokolwiek kompletnego i bezwzględnie dna swego cierpienia.

Oczywiście to jest mistycyzm, posunięty do granic — z racjonalistycznego punktu widzenia — wprost absurdalnych, a który Słowackiemu wówczas, gdy pisał swego „Księcia” i sam znajdował się pod wpływem mistycyzmu Towiańskiego, był szczególnie bliski — nam jednak nie przemawia on zbyt nio do przekonania. Owszem, niezłomność charakteru i przekonania, tak — ale niezłomność bez samobiczowania się, bez ponizania się i bez zebrańny o łaskę, bo przecież jałmużna o którą zebrał Don Fernand będzie też łaską, udzieloną mu przez wroga. Triumfem owej tak swoście pojętej niezłomności będzie wprawdzie śmierć i powrót zwłok Don Fernanda do ojczyzny „in odore sanctitatis” — jednak ta śmierć, choć ukoronowana aureolą męczeństwa, nie może być mimo wszystko nazwana śmiercią bohatera. Raczej śmiercią zebrańca.

Ale pomimo tych racjonalistycznych zastrzeżeń potrafimy zawsze odnaleźć w „Księżu Niezłomnym” ów przedziwny klimat wielkiej poezji, dzięki któ-

rej rozumiemy i nieszczęsnego Don Fernanda i jego mistycyzm — romantyczne racje, a tym samym rozumiemy i Mistrza Juliusza, który przeciw swego bohatera, aczkolwiek formalnie wziętego z Calderona, stworzył na wzór i podobieństwo swojej skomplikowanej osobowości. I chyba wtedy, gdy pisał „Księcia”, być może, że przeczuwał, iż triumf jego poezji i jego własnej niezłomności w dziedzinie twórczej, nastąpi dopiero po śmierci, a on sam, tak ów na wóły mistycyzm Don Fernand wróci również triumfalnie do kraju, by spocząć na Wawelu wśród Największych.

„Książę Niezłomny” na scenie bielskiej został wyreżyserowany przez Krystynę Melissnerową a wystawiony w opracowaniu scenograficznym Barbary Jankowskiej. Ta scenografia odgrywała dość zasadniczą rolę w sztuce dzięki swojej umiejętnej a ciekawej kompozycji, zmieniającej w toku akcji wprawdzie umownie, ale również i bardzo wyraziście oprawę dekoracyjną poszczególnych scen. Szczególnie udane były tu te fragmenty dekoracyjne, które stanowiły ponure tło dla przedstawienia pracy niewolników w kopalniach mauretańskich. Wypada poza tym dodać, iż owe sceny połączone z niesamowitym śpiewem chóralnym niewolników (muzyka Zenona Kowalowskiego), a wykonywanym pod groźbą bąta należą do najbardziej wstrząsających w całym przedstawieniu.

* * *

Andrzej Kałuża występujący w roli tytułowej, jak wiadomo niezwykle trudnej, a opromienionej kreacjami wielu wybitnych naszych aktorów z Juliuszem Osterwą na czele, wywiązał się ze swego zadania ku powszechnemu zadowoleniu, co dotyczyło zwłaszcza ostatnich faz sztuki, obrazujących dno nędzy i upadku oraz śmierć głównego bohatera.

♦ Jego kontrpartnerem czyli pysznym i dumnym Królem Fezu, dążącym za wszelką cenę do złamania niezłomnego Księcia Fernanda był Michał Leśniak, z dużym powodzeniem oddający charakter tego maurytańskiego despoty, zaś Stanisław Kieresziński, jako pełen porывczości a równocześnie i szlachetności „wódz mauretański” Mulej stanowił dobry kontrast wobec postaci Króla Fezu.

W roli córki królewskiej Feniksany (mały lapsus w programie zrobił z niej córkę króla... Peru, zamiast Fezu) wystąpiła Jolanta Hanisz pięknie ukazując jej wdzięk i urodę, a zarazem bezduszność i lalkowatość tej raczej antypatycznej osobki. Pozostałe postacie przedstawili z powodzeniem: Don Henryk — Adam Kopciuszewski, Don Zuzanna — Zbigniew Sicięchowiec, Dozorca Niewolników — Jerzy Statkiewicz, Trefniś — Mieczysław Dembowski, Króla Alfonsa — Mieczysław Tarnawski, Tarudanta — Wiesław Kuraś, trzy lalkowate gracje a towarzyszkę Feniksany, Różę, Zarę i Selinę — Janina Widuchowska, Małgorzata Kozłowska i Aniceta Raczkówna, Maura — Józef Sajdak, zaś tragiczną grupę Niewolników — Stanisław Kosmałowski, Zbigniew Kornecki, Marian Szydłowski, Zdzisław Tymke i Bronisław Nycz.